

Gra w okrucieństwo

Jacek Wakar, Polskie Radio

Porażka poznańskiego „Mokradełka” w inscenizacji Mikołaja Grabowskiego bierze się z faktu, że wobec wstrząsającej reporterskiej relacji teatr niemal zawsze stoi na straconej pozycji.

Najpierw była niecodzienna, na wskroś przejmująca opowieść Katarzyny Surmiak-Domańskiej pod tym samym tytułem. Autorka „Gazety Wyborczej” trafiła na historię kobiety przez lata wykorzystywanej seksualnie przez własnego ojca, za wiedzą matki, przy obojętności społeczności małego miasteczka, w którym mieszkała. „Mokradełko” Surmiak-Domańskiej miało w sobie lakoniczność i nieubłagane wybitne reportażu, zebrało wiele nagród, zdobyło rozgłos, zwracając uwagę, że przypadek w nim opisany wcale nie musi być odosobniony. Lubimy myśleć o sobie, że takie rzeczy to tylko w zdegenerowanej Austrii Friztla, Belgii Dutroux. Katarzyna Surmiak-Domańska odebrała nam komfort dobrego samopoczucia.

Tyle że siła jej opowieści sprawia, że trudno wyobrazić sobie „Mokradełko” poza światem literatury faktu. No może jeszcze podolałby jej filmowy dokument, gdyby zabrał się zań ktoś bezkompromisowy, a jednocześnie obdarzony empatią. Jednak już ekranowej fabuły według tej książki nie widzę. Jak bowiem oddać ból, najostrzejsze emocje, wreszcie dławiony przez otoczenie krzyk o sprawiedliwość?

W teatrze sprawa wydaje się jeszcze bardziej skomplikowana, bowiem domeną sceny jest umowność. W spektaklu gra się przemoc, gra się najbardziej skrajne odczucia, gra się ból. Wobec siły opisanego przez Surmiak-Domańską prawdy takie, konieczne przecież, odgrywanie wypadnie blado, niczym otaczanie drastycznego tematu bezpiecznym łukiem. Może wyglądać na zagady-

wanie patologii, odbieranie jej okrucieństwa. Tymczasem – jestem pewny – nie takie były intencje Mikołaja Grabowskiego, który wystawił „Mokradełko” w poznańskim Teatrze Nowym. Szło raczej o przypomnienie, że dziecinne rany nie zblizniają się nigdy, że dawna trauma potrafi odżyć w najbardziej nieoczekiwanych momentach, naznaczając swym piętnem całe ludzkie życie. Postronni mogą nawet tego nie zauważyć, bo zewnątrz wszystko wygląda z pozoru normalnie. Tak jak w przypadku Halszki (Edyta Łukaszewska), która swe cierpienie opisała, a mimo to na dobre się nigdy nie wyleczyła.

Mikołaj Grabowski pokazuje to w serii dialogowych scen, które mają oddać zwykły rytm codziennego życia. Scenografia Katarzyny Kornelii Kowalczyk ogranicza się do szarych ścian, kanapy, kilku sprzętów. Ostentacyjnie brzydka ma potęgować wrażenie, że zajrzeliśmy do sąsiadów. Takich jak my?

Problem w tym, że Grabowski narzuca świetnym aktorom Teatru

Nowego jakby telewizyjną konwencję grania. Rozmowy brzmią niezobowiązująco, sekwencjom brakuje puent. Tak biegnie to przedstawienie od sceny do sceny, nie pozostawiając w widzach żadnego śladu. Gdyby udało się pokazać, że pod tą podszewką normalności czai się najprawdziwsze piekło, na „Mokradełku” po plecach chodziłyby dreszcze. Tymczasem ogląda się je w pełnej obojętności.

Mikołaj Grabowski czuje się dzieckiem Gombrowicza, swego ulubionego pisarza wystawiał na scenie wielokrotnie. Wydaje się, że fascynacja dystansem jak u autora „Pornografii” zaciążyła także na poznańskim spektaklu. Grane w ten sposób „Mokradełko” buduje wrażenie obcowania z historią tak ekstremalną, że aż nierzeczywistą. Jednak to się zdarzyło i nie ma przed tym odwrotu. ©

„Mokradełko” Katarzyny Surmiak-Domańskiej | reżyseria: Mikołaj Grabowski | Teatr Nowy w Poznaniu



JAKUB WITTCHEN/TEATR POLSKI W POZNANIU